

JEDNODNIÓWKA

Dzielnica Włochy

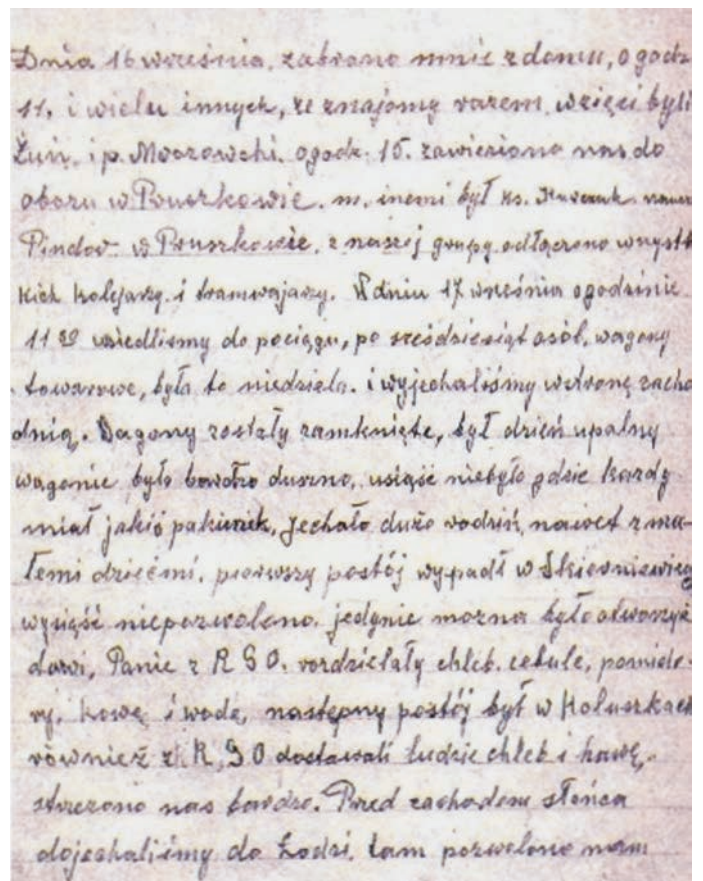
16 IX 1944 - 16 IX 2012

Tragedia miasta Włochy

Większość zdarzeń związanych z Powstaniem Warszawskim dotyczy samego miasta Warszawy w ówczesnych granicach i jego mieszkańców. Oczywiście w Powstaniu uczestniczyło wielu mieszkańców Włoch. Setki włochofan pracujących w Warszawie nie zdążyło 1 sierpnia wrócić do domów i podzielili los warszawiaków – byli mordowani, ginęli od bomb, żywych deportowano do obozu w Pruszkowie. Dzisiaj obchodzimy rocznicę tragicznego zdarzenia, związanego z Powstaniem, które miało miejsce we Włochach i dotknęło całe miasto.

W latach 1938-1951 Włochy były samodzielnym miastem, dlatego piszemy o tragedii miasta. W 1939 r. liczyły ponad 22 tys. stałych mieszkańców, w lipcu 1944 – znacznie mniej. Tragedia spadła wtedy, gdy nadzieja na rychłe wyzwolenie spod okupacji niemieckiej wydawała się realna. Była ona bardzo żywa w końcu lipca 1944 r., kiedy przez Włochy wycofywały się wojska niemieckie. Patrząc na brudnych i zdemoralizowanych żołnierzy wroga czuło się bliski koniec wojny. Wybuch powstania nadzieje te zwielokrotnił. Wprawdzie we Włochach, wobec bardzo słabego uzbrojenia miejscowych oddziałów Armii Krajowej oraz stwierdzonego stanu ostrego pogotowia niemieckiego batalionu policji, rozlokowanego w budynkach szkolnych przy ul. Promienistej, Sieradzkiej (dziś Potrzebna) i Parkowej (dziś Cietrzewia) – godzinę W odwołano, ale powszechnie oczekiwano, że zwycięstwo Powstania w Warszawie to tylko sprawa kilku lub kilkunastu dni.

Tymczasem tempo ofensywy sowieckiej osłabło, a niektórzy powątpiewali w rozsiewane w końcu lipca pogłoski o tym, że sowieckie czołgi były widziane na Pradze. Około 11 sierpnia wjechały od strony Błonia oddziały dywizji pancerniej SS „Herman Goring”. Żołnierze zakwaterowani zostali u mieszkańców Włoch. W rejonie ulic: Słowackiego (Rybnicka), Wyspiańskiego (Dekarska) i Reja (Fraszki) rozlokowali czołgi i działa pancerne, zaś na Żeleńskiego, Ogińskiego (Uśmiech) – i Chopina (Pianistów) – oddział tankietek „specjalnego przeznaczenia” przystosowanych do transportu ciężkich ładunków wybuchowych (zdaje się, że odpalanych również drogą radiową). Wybuch ładunku jednej z takich tankietek, zdobytej przez powstańców batalionu Gustaw 12 sierpnia na Starym Mieście, spowodował śmierć kilkudziesięciu osób – powstańców i cywili, którzy zbiegli się oglądać zdobyty czołg. Na niezabudowanych placach, na których uprawiano warzywa, pojawiły się spychacze i kopały okopy zajmowane natychmiast przez transportery opancerzone i działa wroga. Żołnierze Wehrmachtu zachowywali się wobec mieszkańców Włoch neutralnie.



21 września Maurycj Ostalski został wywieziony do obozu pracy w Elberswalde koło Berlina; pracował tam w parowozowni wraz z kilkoma kolegami z Włoch. Oto fragment jego pamiątki.

Przyczyną wielu tragedii natomiast stali się żołdacy brygady SS RONA, dowodzonej przez renegata, gen. Kamińskiego*, którzy przybyli do Włoch ok. 8 sierpnia. Tu znalazły się też bataliony regimentu Azerbejdżan, w skład których wchodził Czeczeńcy oraz sotnie z 3 pułku Kozaków. Większość ich składu to byli bardzo młodzi ludzie, często niespełna 20-letni, którzy trafili do niewoli niemieckiej i przyjmując służbę u Niemców kupili sobie kilka miesięcy życia. Ich światopogląd był ukształtowany przez sowiecką szkołę lat 30. Wówczas w ZSRR synonimem wszystkiego zła była „jaśniepańska” Polska.



Znacznok, który musieli nosić Polacy, robotnicy przymusowi w Niemczech.

Większość z nich przepełniona była nienawiścią do Polaków. Uczestnicząc w zwalczaniu powstania mogli dać tej nienawiści ujście w pełni – wobec mieszkańców domów, z których przy pomocy niemieckiej artylerii i broni pancernej wyparli powstańców z pewnymi ograniczeniami – wobec włochofan. Ich bestialstwo nie miało chyba równych sobie w historii. Dla dodania sobie odwagi poili się wódką, a po „robocie”, czyli przed powrotem z Warszawy poili się znowu. W każdym razie wracali w stanie skrajnego opilstwa, ale tym chętniejsi do „zabawy”. Kozacy zajmowali kwatery wzdłuż ul. Moniuszki (Przylęckiej), „Azerbejdżanie” – wzdłuż 11 Listopada (Świerszcza), Sieradzkiej (Potrzebnej) i przyległych ulic.

Dopiero około 10 września zaktywizowało się lotnictwo sowieckie nad Warszawą. Front naprawdę zbliżył się do miasta: 14 września armia Berlinga była pod Rembertowem. Niemcy spodziewali się szturmów od strony Pragi, zajętej 15 września. Mogli też przewidywać, że w takim razie – do ataku przystąpią też oddziały konspiracyjnego Wojska Polskiego z zachodnich okolic Warszawy, dozbrowione zrzutami z powietrza.

15 września Niemcy nie osiągnęli żadnych sukcesów w zwalczaniu Powstania ani w obszarach tyłowych (na prawym brzegu Wisły). Ze stacji w Błoniu odjechał pułk szturmowy RONA, w skład którego wszedł m.in. oddział kozaków kubańskich stacjonujący wcześniej we Włochach. Wieczorem tego dnia do sztabu IX armii niemieckiej gen. Vormanna, której działania obejmowały Warszawę i okolicę, zadzwonił brygadefürer SS Otto Geibel informując, że dostał agenturalny meldunek wg. którego „istnieje niebezpieczeństwo wybuchu powstania we Włochach”. Zasugerował „ewakuację” ludności do obozu w Pruszkowie.

Wydaje się, że ten telefon był bezpośrednią przyczyną tragedii mężczyzn z Włoch.

Звернувшись 19/09/44.
 Вісім вігілью перед народи-
 ням, спотукаючись і змислюючи
 каго творити в цьому світі
 там і в ортаті при одному столі
 Так даючі нам міла була то, і
 дині, а тепер то і змінити.
 Світа вігілью, як наїмне радше,
 бо в казді годі не кожді бражіе.
 Једнух року а сімнати мога
 другіх не вбачу в сроду сироті.
 Јинух знові вайна так навідріта
 ре сате родзіню прес вуредзіта.
 Јак јест смітно в родзіннх нолі
 німа в рускіх праху једнм столі.
 Хартасе жона-хартасе Матна і
 такі бєдніе поділат ортатіа.
 Біолину Оіеєтєр сє затрєгу
 хартасє брація хартасє до стру.
 Оу со в неволі ото нас просіму
 не птасєіе онас Дрогіє родзіню!
 бо да Бог ре в сєрєбіє на прызєта
 вігільє і аєм ортатієм дзе ліє
 сє бєдієм. Роман

Zyczenia na Boże Narodzenie 1944 r. przesłane z obozu pracy przez kolejarza Romana Mrozowskiego.



Sierpień 1944 r. Stacja kolejowa we Włochach.
 fot. Gołg, Niemieckie Archiwum Państwowe

W nocy z 15 na 16 września rozpoczęło się w paru miejscach forsowanie Wisły przez oddziały 3 polskiej dywizji piechoty armii gen. Berlinga. Silny desant był skierowany na utrzymywane przez powstańców przyczółki czerniakowski i żoliborski. Można przypuszczać, że również to zdecydowało o podjęciu przez Niemców akcji „oczyszczania” z mężczyzn najbliższego zaplecza walczącej Warszawy, jakim były Włochy.

16 września od rana po ulicach krążyły samochody, z których nawoływano do stawienia się w parku, w pobliżu stacji kolejowej wszystkich mężczyzn pomiędzy 16 a 60 rokiem życia. Za nieposłuszeństwo grożono śmiercią. Około 11:00 rozpoczęło się rewidowanie mieszkań. Do wielu domów Niemcy przychodzili z listami osób przeznaczonych do aresztowania. Aresztowanym nie dawano czasu na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. Pierwsze partie aresztowanych ładowano do podstawianych pociągów elektrycznych, którymi dowożono ich do Pruszkowa, a tam przeładowywano natychmiast do pociągów towarowych i tego samego dnia wysyłano do Oświęcimia. Następne partie zatrzymanych gromadzono w parku i wzdłuż ulicy 11 Listopada (obecnie Świerszcza). Gęsto ustawione posterunki miały karabiny maszynowe wycelowane w zgromadzonych mężczyzn. Rewizje mieszkań i doprowadzanie zatrzymanych trwało do około 15:00. W tym czasie rodziny mogły kontaktować się z zatrzymanymi i dostarczać im najpotrzebniejsze rzeczy. Po 15:00 zaczęto podstawiać pociągi, do których ładowano zatrzymanych i wywożono ich do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Tak wywieziono ok. 3500 osób. Po 16:00 zaprzestano przewozów pociągami, a pozostałą partię, ponad 1000 osób, przeprowadzono do Pruszkowa pieszo pod silnym konwojem niemieckim. W Pruszkowie dokonano wśród dowiezionych i doprowadzonych selekcji; oddzielono wszystkich kolejarzy i tramwajarzy od reszty, stanowiącej ponad 4100 ludzi. Tych pierwszych 17 września wywieziono do obozów pracy w różnych częściach Niemiec, drugich do obozów koncentracyjnych – ok. 3100 osób wysłano do Oświęcimia, ok. 1000 – do Gross Rosen. Wielu z nich już nie wróciło. Dokładna liczba wywiezionych 16 września z Włoch nie jest znana.

Zdarzenie to opisał Henryk Uchman, mieszkający we Włochach w latach 1928-1948, w książeczce „Martyrologia mieszkańców Włoch w więzieniach, obozach koncentracyjnych 1940-1945”. Pierwsza część zawiera nie tylko opis zdarzeń, które miały miejsce we Włochach w latach okupacji niemieckiej (także i tych z 16 września 1944 r.), ale również krótki zarys historii Włoch. Praca ta jest ilustrowana czarno-białymi reprodukcjami akwarel Mariana Mijasa (mieszkającego wówczas przy ul. Łuczek), druga część zawiera listę 4275 nazwisk mieszkańców Włoch więzionych i zamęczonych w czasie wojny. Henryk Uchman opublikował swoją pracę w roku 1994 własnym nakładem, w ilości ok. 250 egzemplarzy, każdy egzemplarz opatrzony jest stemplem: ”Jest to pierwsze, próbne wydanie i należy się spodziewać, że zachodzi konieczność uzupełnień. Będę wdzięczny za nadesłanie uwag i uzupełnienia, do części pierwszej i drugiej”. Niestety, p. Uchman zmarł zanim udało mu się dokonać zmian i poprawek, nie znany jest los materiałów, które zgromadził. Jego opracowanie wymaga uzupełnień i poprawek: np. wspomina on o kilku kolejarzach skierowanych do robót torowych – grupa kolejarzy skierowanych do obozów pracy była znacznie liczniejsza, ten sam los spotkał tramwajarzy; kierownik szkoły nr 2 z ulicy Promienistej Józef Sajda i nauczyciel Stanisław Pindor nie zmarli na Pawiaku, lecz wywiezieni zostali we wrześniu 1944 r. i ślad po nich zaginął. Na liście Henryka Uchmana nie ma dat aresztowania, nie są też wyróżnione osoby wywiezione 16 września. Dlatego rozpowszechniany jest apel do obecnych i dawnych mieszkańców Włoch o zgłaszanie informacji o swoich krewnych i znajomych, którzy byli aresztowani, wywiezieni do obozów koncentracyjnych i obozów pracy. Informacje zbierają włochowskie kancelarie parafialne i Urząd Dzielnicy.

Książka Henryka Uchmana jest dostępna w Bibliotece Publicznej w parku włochowskim.

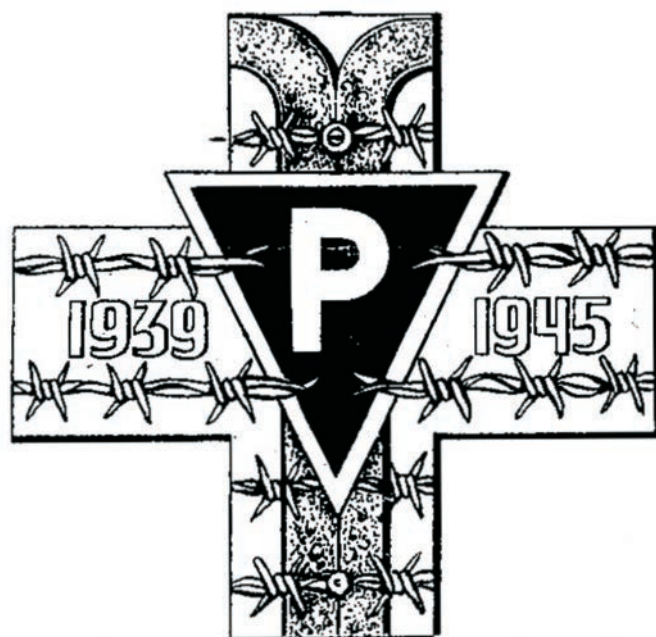
Tak wspomina ów dzień Lech Milewski:

„W dniu 16 września 1944 r. w godzinach rannych (godz. 8-9) zostałem wraz z ojczymem Michałem Zielińskim wypędzony z domu przy ul. Bema 3 m. 4 na podwórze, a następnie pod eskortą żandarmów zaprowadzono nas do parku (obecnie Park Kombatantów). Tam spotkałem się z wieloma znajomymi i kolegami również z Szarych Szeregów, którzy byli aresztowani z różnych dzielnic Włoch. Okazało się, że Niemcy aresztowali wtedy około 5-6 tysięcy mężczyzn w wieku 16-55 lat. W parku formowano nas piątkami i doprowadzono tunelem na peron, skąd ładowano nas do pociągów elektrycznych, które nadjeżdżały z Dworca Zachodniego. Wejście do tunelu wówczas było od strony Ursusa, a nie tak jak obecnie od strony parku. Nie zapomnę chwili, kiedy przechodziłem tunelem koło popularnego znaku Polski Walczącej, który gdzieś w połowie lipca własnoręcznie malowałem zieloną farbą. (Ściana ta została zburzona gdy przebudowywano tunel.) Po załadowaniu nas do pociągu po kilkunastu minutach znaleźliśmy się na terenie zakładów kolejowych w Pruszkowie. Obok na torach stał już cały skład pociągu towarowego, do którego bezpośrednio nas przeładowano i po kilku godzinach odjechaliliśmy. O godz. 5-6 rano następnego dnia tj. 17 września 1944 r. znalazłem się w Oświęcimiu Brzezince – obozie koncentracyjnym, gdzie SS i capo przywitało nas biciem i okrzykami. Na rampie zapanował okropny chaos i wrzawa, ludzie rzucali na ziemię wszelkie bagaże, aby tylko uniknąć bicia i uciekali przed siebie w okropnym strachu. Po strzyżeniu, myciu i oddaniu własnej odzieży, biżuterii itp., otrzymaliśmy pasiaki, drewniaki i zostałem więźniem o nr 196848.



Znaczek więźnia politycznego Polaka w obozie koncentracyjnym.

Po dwóch dniach zostałem wyczytany przez blokowego do dalszego transportu tj. do wyjazdu do Austrii do obozu konc. Mauthausen. 21.09.44 byłem już w Mauthausen na bloku 27 a następnie 21, nr obozowy 105707. Praca nasza polegała na wynoszeniu kamieni z kamieniołomów na górę po schodach (było ich 186 stopni), zrzuconiu na określone miejsce i powrót piątkami w kolumnie na dół po następne. Kamień nie mógł ważyć mniej niż 5-7 kg. Takich kursów robiło się dziennie od 4 -6. W dniu 12 grudnia 44 r. popędzono całą kolumnę do odległego o 4 km podobozu o nazwie Gusen 1. Tam pracowałem w zakładzie Messerschmitta na hali nr 5. Później przeniesiono mnie do tzw. Kolumny transportowej. W dniu 5.05.1945 r. obóz został oswobodzony przez Armię Amerykańską. Zajęli się nami Amerykanie i byliśmy już w wolnym obozie nr 5.



**Mieczysław Kamiński, brigadefürer SS, syn Polaka i Niemki, zamieszkały wcześniej w Leningradzie. Kapitan Armii Czerwonej, później dowódca RONA (Rosyjska Armia Ludowo Wyzwoleńcza), kandydat na fubhrera faszystowskiej Rosji.*

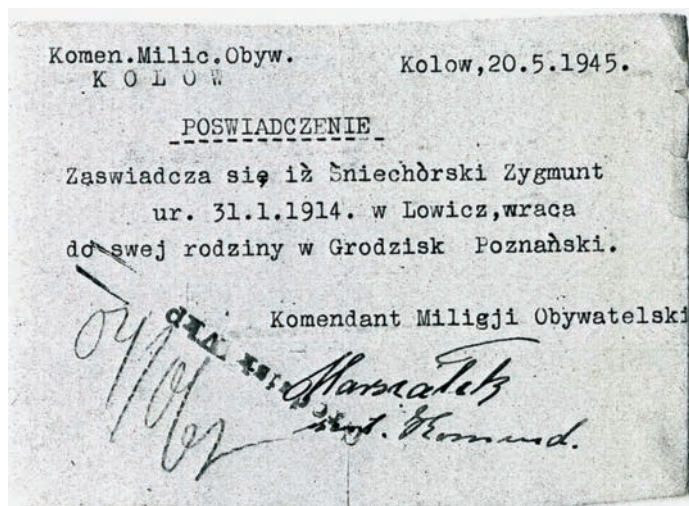


Wertmarke RM1 – Jest to obozowy pieniądź z obozu Buchenwald służący do zakupu w obozowej kantine. Za jedną markę można było np. kupić paczkę papierosów. Ojciec mój nie palił, więc chyba dlatego ten pieniądź się ostał, może nie miał go komu oddać.

Wspomnienia Barbary Śniechórskiej-Pietrzak

Ojciec mój, Zygmunt Śniechórski urodzony 31 stycznia 1914 roku w Bilawach woj. łódzkie, zamieszkiwał we Włochach od 1928 roku, gdzie jego rodzice kupili działkę i pobudowali dom przy ulicy Krasieńskiego 25 (obecnie ulica Szuberta). Chodził do szkoły podstawowej, która w tamtych latach była zlokalizowana w miejscu, gdzie obecnie znajduje się cmentarz, a następnie do nowowytbudowanej szkoły przy ulicy Parkowej (obecnie Cietrzewia). Tam należał do drużyny harcerskiej. Ukończył szkołę techniczną im. Konarskiego przy ulicy Okopowej i przed wojną pracował jako technik-konstruktor w zakładach Philips'a przy ulicy Karolkowej.

Zmobilizowany w 1939 roku, służył w jednostce saperskiej w Modlinie. Mama wraz ze mną, wówczas dwuletnią dziewczynką, za namową matki ojca opuściła Włochy w październiku 1939 roku. Rodzice mieszkali na ulicy Promienistej w domu Państwa Sobierajów, a z torów kolejowych Odolany był prowadzony ostrzał Warszawy z pociągów pancernych. Parę tygodni przebywałyśmy w majątku Osse koło Brzezina u brata mojej babki, a po poddaniu się Warszawy udałyśmy się do rodziców mojej matki w poznańskie, gdzie wówczas w majątku Ujazd pod Grodziskiem Wielkopolskim pracował jako ogrodnik matka ojciec. W 1941 lub 1942 roku odwiedził tam nas mój ojciec. Nie zabawił długo, bo miał przepustkę na krótki czas z Zakładów Philips'a, gdzie wtedy pracował. O jego pobycie w obozie Oświęcim dowiedziałyśmy się z listu, w którym prosił m.in. o przesłanie cebuli. Ponownie zobaczyłam ojca, a właściwie chyba należy stwierdzić, że go poznałam, z tych pierwszych dziecięcych lat wcale go nie pamiętałam, na wiosnę 1945 roku. Wtedy to wrócił z obozu i przyjechał do Grodziska Wielkopolskiego gdzie mieszkaliśmy. Tam chodziłam do szkoły podstawowej, a matka pracowała. Ojciec był bardzo chudy, wymizerowany i chory. Jednak nie zabawił długo. Udał się do Włoch by sprawdzić czy jest do czego wracać. Nie było. Dom po dziadkach zajęty był przez pogorzelców warszawskich. Mieszkanie na Promienistej też już nieaktualne. Załatwienie nowego lokum trwało dość długo, tym bardziej że ojciec chorował. Dopiero na wiosnę 1947 roku wróciliśmy z matką do Włoch. Ojca w obozie Buchenwald bardzo pobito za pomoc w pracy starszemu sąsiadowi z Włoch. Sam o tym nie chciał mówić, wiemy to od jego kolegi Pana Sadowskiego. Leżał dwa tygodnie w karcercie, na betonie w wodzie, bez żadnej pomocy. Przez resztę swojego życia tj. 34 lata, ciężko chorował na reumatyzm. Zmarł 22 grudnia 1979 roku. Cały czas należał do ZBOWiD.



Bilet, a zarazem przepustka do powrotu z obozu do kraju. Ojciec nie wrócił bezpośrednio do Włoch tylko do Grodziska, bo miał nadzieję że jesteśmy tam z matką i nie nylili się.

Nie rozumiałam wtedy dlaczego chodzi do parku z tym sztandarem. Nam dzieciom nie kojarzyło się to ze śmiercią i pamięcią o pomordowanych, ale Ci co przeżyli te ciężkie czasy, mogli tylko w taki sposób uczcić pamięć swoich pomordowanych, skatowanych lub zmarłych z głodu i chorób kolegów. Dlatego teraz staram się w swoich wspomnieniach utrwalić to co wiem o tamtych czasach ze wspomnień rodzinnych i koleżeńskich, a w dniu 16 września swoją obecnością przy pomniku poległych i pomordowanych, dopóki jeszcze mogę zastępować swojego ojca.

Nr. 93686	
Abteilung: 411	
Name: Śniechórski	
Lohnwoche vom 9.4. bis 15.4.1945	
M/0828	
Geht	
Kommt	
Geht	
Kommt	
Geht	

Kartonek z numerem więźnia, nazwiskiem i chyba datą ważności. Służył do poruszania się po obozie, a przede wszystkim do udawania się do miejsca zatrudnienia.



POLSKI CZERWONY KRZYŻ

ZARZĄD GŁÓWNY
BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
B.Inf.51505/P
Nr.....

Konto w NBP IV Oddział Miejski
Nr 1049-4444-132

Warszawa, dnia - 1. WRZE 1980
Mokotowska 14. Tel. 28-52-01
Adres pocztowy 00-950 Warszawa, skrytka poczty. Nr 47

Odpowiedź na pismo

Nr z dnia.....

WYCIĄG Z DOKUMENTÓW

Nazwisko **S N I E C H O R S K I** --- Imiona **Zygmunt** ---
Data urodzenia **31.I.1914r.** --- Miejsce urodzenia **Bielawy** ---
Imiona rodziców --- Zawód **technik maszynowy** ---
Ostatni adres **:Włochy k/Warszawy, ul.Matejki Stopień 7-4 przydz. wojsk.** ---
Data aresztowania wzięcia do niewoli --- w --- przez ---
Data przekazania **17.IX.1944r.** --- z ---
Do obozu konc. **Oświęcim** --- przez policję **Sendel** ---
Numer więźnia jeńca --- kategoria więźnia **polityczny** ---
Przeniesienia
4.XI.1944r. do obozu konc. Buchenwald, Nr.więźnia 93686 ---

Ostatnia wzmianka
w dokumentach: -----

Uwagi: **żonaty /żona Regina/- 1 dziecko.----**

Podstawa: **1.str.PCK-8379,9094**

Adresat:

Pani
Regina SNIECHORSKA
ul.Uśmiech 3 m.1
02-402 Warszawa



Kierownik Biura
Informacji i Poszukiwań
/mgr A.Szydłowska/

at
„Zespół” z. 780 - 30.000

Najbardziej znanym posunięciem represyjnym wobec włochońców było wywiezienie prawie 4 tys. mężczyzn w dniu 16 września. Dzień ten od wielu lat uznawany jest za prawdziwą hekatombę podwarszawskiego miasta, toteż każdego roku odbywają się we Włochach uroczystości upamiętniające tę tragiczną datę. Wywózka wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat (według innych źródeł do 55. roku życia) została doskonale opisana przez Henryka Uchmana. Uchman sam, jako 21-latek, został wywieziony z Włoch i przeszedł piekło Gross Rosen. Stał się inwalidą (konieczna była amputacja nogi), a swoje przeżycia uzupełniał informacjami o pozostałych 4170 włochońcach, którzy ucierpieli w latach 1939–45. Uchman, mimo inwalidztwa, pracował we włochońskim oddziale ZBOWiD i przez lata wykonywał benedyktyńską pracę, zbierając kolejne relacje. Efektem tego była „Martyrologia mieszkańców Włoch...” wydana w dwóch tomach w 1994 r. Sam autor zdawał sobie sprawę, że książka może zawierać pewne błędy i prosił, aby na bieżąco je korygować. Drugiego wydania po korekcie już nie doczekał, bo w 1999 r. zmarł.

Faktycznie w pracy Uchmana znalazłem ok. 50 nieścisłości. Wiem, że inni także prostowali pojedyncze błędy. Ale jeśli założyć, że wszystkich tych niedostatków znajdziemy nawet 100, to i tak stosunek do podanych 4170 nazwisk wynosi zaledwie ok. 2%. Dlatego też przed tą pracą trzeba chylić czoła. Wydarzenia z 16 września wyglądały następująco. Rankiem tego dnia na ulicach miasta pojawiły się samochody „szczekaczki” z głośnikami na dachu. Nadawano komunikat specjalny, że wszyscy mężczyźni mają się stawić przed stacją PKP. Niestawienie się grozi śmiercią. Po ulicach włochońskich chodziły liczne patrole niemieckie lub kolaborujących Ażerów; wszystkich mężczyzn legitymowano i nakazywano zbiórkę. Od godziny 11 okupanci przeprowadzali rewizję we wszystkich domach, a znalezionych mężczyzn konwojowano pod bronią na miejsce zbiórki. Jak wspomina świadek tamtych wydarzeń: Do wielu domów Niemcy przychodzili z listami osób przeznaczonych do aresztowania. Aresztowanym nie dawano czasu na zebranie potrzebnych rzeczy. Pierwsze partie aresztowanych ładowano do podstawionych pociągów elektrycznych, którymi wywożono ich do Pruszkowa. (...) Następne partie zatrzymanych gromadzono w parku i wzdłuż ulicy 11 listopada (dziś Świerszcza). Gęsto ustawione posterunki miały karabiny maszynowe wycelowane w zgrupowanych mężczyzn. Rewizje mieszkań i doprowadzenie zatrzymanych trwało do ok. 15.00. W tym czasie rodziny mogły kontaktować się z zatrzymanymi i dostarczać im najpotrzebniejsze rzeczy. Zgromadzoną grupę (ok. 3500 mężczyzn) stopniowo wywożono do Pruszkowa. Wszystkich nie zdołano jednak wywieźć i po południu, gdy przed stacją zostało jeszcze ok. 1000 mężczyzn, do pruszkowskiego Dulagu pognano ich pieszo.

Zauważmy, że około południa na miejscu zbiórki niemiecki donosiciel Walenty Rokwisz wskazywał osoby, które jego zdaniem związane były z ruchem oporu. Rokwisz wytypował ok. 20 osób, wśród nich wszystkich synów Czesława Kłosa. Wskazani przez denuncjatora zostali odłączeni od pozostałych mężczyzn i chwilę później przesłuchani w siedzibie gestapo przy ul. Husarskiej. Niemcy skrupulatnie z przesłuchania sporządzili dwujęzyczny protokół, po czym wszystkich wywieźli w kierunku Woli, gdzie niefortunnych rozstrzelano. Zwłoki pomordowanych zostały spalone wraz ze zwłokami warszawskich powstańców.

Gdy hitlerowcy dokonywali zbrodni na Kłosiach i innych powstańcach wskazanych przez Rokwisa, w obozie w Pruszkowie z wywiezionych włochońców wyselekcjonowano grupę kolejarzy i tramwajarzy. Ci mieli szczęście, gdyż pojechali „na roboty” pod Berlin. Wyselekcjonowano też grupę inwalidów i chorych, którzy zostali rozlokowani po okolicznych szpitalach.

Pozostałych, z nielicznymi wyjątkami, wywieziono do obozów koncentracyjnych. Najwięcej do Oświęcimia – ok. 1000 osób. Pierwsza grupa włochońców trafiła tam już 17 września, a więc nazajutrz po wywóźce mężczyzn z miasteczka. Wielu z tych, którzy trafili do Oświęcimia, zostało po kilku tygodniach przetransportowanych do innych obozów w głębi Niemiec. Według obliczeń Uchmana w Oświęcimiu zmarło 125 włochońców, w Mauthausen – 360, w Buchenwaldzie – 125, we Flossenbурgu – 445, w innych obozach – 11 osób. Daje to liczbę niemal 1100 zmarłych. Tę ponurą statystykę trzeba jeszcze uzupełnić o tych, których śmierci nie odnotowano, rozstrzelano gdzieś w przydrożnym rowie podczas ewakuacji obozowych lub którzy po prostu zaginęli bez wieści.

Uchman wylicza, że łącznie na skutek wywózki mężczyzn w tragicznym dniu 16 września (oraz wywiezionych 26 sierpnia) życie straciło łącznie do 2000 ludzi – czyli połowa aresztowanych mężczyzn. Takiej skali strat w powstańczych dniach 1944 r. nie zanotowało żadne miasteczko mazowieckie. Pozostaje pytanie, dlaczego akurat Włochy. Najpewniej niemiecka akcja wywózki miała związek z ruchem frontu wschodniego. Przypomnijmy, że 14 września Armia Czerwona opanowała warszawską Pragę, dochodząc do Wisły. Być może też niemiecki okupant zdał sobie sprawę, że powstanie we Włochach nie wybuchło nie z powodu braku chętnych do walki. Wiedzano, że ruch oporu nadal działał i nie został tak wykrwawiony, jak np. na Okęciu.

Tymczasem na Okęciu, w trakcie gdy w Warszawie trwało powstanie, Niemcy wprowadzili terror. Każdy mężczyzna bez meldunku okęckiego mógł liczyć się z najgorszym. Mieszkaniec Okęcia Jerzy Nowakowski opowiadał o przygodzie swego ojca: Gdzieś na początku sierpnia mój ojciec szedł szosą włochońską (dziś ul. Łopuszańska). Jakies 100 metrów przed nim patrol żandarmerii zatrzymał jakiegoś młodego człowieka. Niemcy legitymowali go i najwyraźniej nie byli z okazanych dokumentów zadowoleni. Młody człowiek był najwyraźniej mocno zdenerwowany, mocno gestykulował. Niemcy kazali mu się odwrócić tyłem i uklęknąć, po czym strzelili niefortunnikowi w potylicę. Widząc to mój ojciec natychmiast skrzył w drugą stronę i jak najszybciej oddalił się z miejsca tego zdarzenia. Historyk Józef K. Wroniszewski nazywał wręcz pacyfikacją to, co działo się na Okęciu przez pierwsze sierpniowe dni: Hitlerowcy przetrząsali domy, chwyтали młodych mężczyzn. Część rozstrzelali na miejscu, innych odprowadzali na zamknięty teren zakładów lotniczych, gdzie dokonywali następnych selekcji i zbrodni.



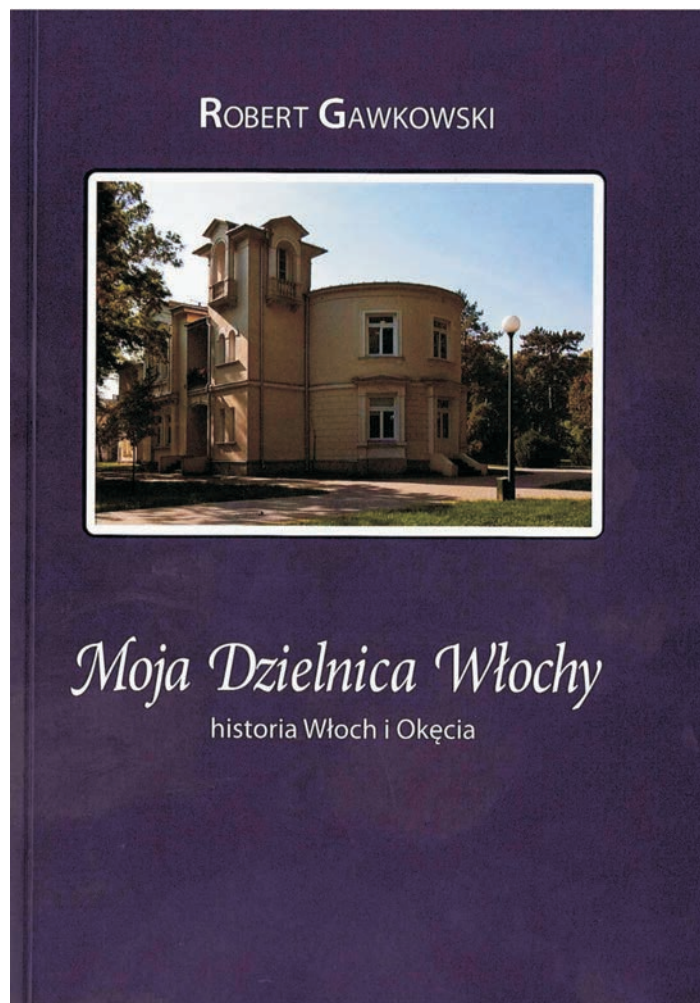
Uroczystości rocznicowe w Parku Kombatantów.

W połowie sierpnia miało miejsce także inne tragiczne zdarzenie. W Opacz Niemcy otoczyli gospodarstwo rolne Trzcńskiego. Okazało się, że gospodarz chronił w stodole kilkuset, a może nawet kilkudziesięciu uciekinierów z Warszawy. Nikt nie miał potrzebnych meldunków, więc hitlerowcy wszystkich potraktowali jak potencjalnych powstańców. Złapanych w stodole u Trzcńskiego zaprowadzono na teren fabryki „Skoda” i tam rozstrzelano. Według relacji Janusza Oczachowskiego uratowały się tylko dwie osoby. Po latach świadek ten wspominał: Od niechybnej śmierci uratowała mnie moja znajomość niemieckiego. Idąc w stronę Okęcia prosiłem Niemców, żeby mnie puścili, tłumaczyłem, że nie jestem powstańcem, tylko mieszkańcem Okęcia. Potwierdził to mój sąsiad p. Jabłoński, który przy Rękodzielnicy 9 miał swój skład opałów. On też nie był uczestnikiem powstania. Kiedy doszliśmy do ul. Rękodzielnicy oficer niemiecki sprawdził, czy mówiliśmy prawdę i cudem zostaliśmy uwolnieni. W ten sposób, z całej grupy, tylko my dwaj zostaliśmy przy życiu. Dla warszawiaków, którzy opuszczali płonąca stolicę, przygotowany był miniobóz przy szosie włochońskiej. Stamtąd wszystkich pędzono do Pruszkowa. Dla tych, którzy próbowali na własną rękę ukrywać się na Okęciu, ratunkiem było uzyskanie tutejszego meldunku z wsteczną datą. Andrzej Korgol złożył w Muzeum Historii Warszawy taką oto relację: Po kilku dniach pobytu na Okęciu, dzięki patriotycznej postawie urzędników

z gminy wiejskiej Okęcie, (...) w kenkartach został dokonany fikcyjny wpis o zameldowaniu na terenie Okęcia w dn. 24 V, a więc na kilka miesięcy przed wybuchem powstania. Miało to stanowić pewną ochronę przed częstymi ulicznymi i domowymi rewizjami niemieckich żołnierzy stale szukających warszawiaków. Ile osób w ten sposób uratowano, trudno dziś powiedzieć, bo te sprawy nie były załatwiane jawnie. Autor tych słów i jego rodzina znaleźli schronienie w siedzibie tutejszej parafii przy ul. Kościelnej 2. Zarówno we Włochach, jak i na Okęciu prężnie działało RGO, a okęckim motorem tej organizacji był ks. Tadeusz Sitkowski. Duszpasterz sporo ryzykował, gdyż ukrywał m.in. księży jezuitów, świadków masakry przy ul. Rakowieckiej, a także Żydówkę, dr Eleonorę Rejcher, pełniącą jednocześnie rolę lekarza, pielęgniarki i nauczycielki. Ryzykował tym bardziej, że piętro domu parafialnego zajęło ewakuowane z al. Szucha... warszawskie gestapo. Jeszcze raz jednak okazało się, że pod latarnią jest najciemniej i na ul. Kościelnej 2 nikomu nic się nie stało.”

dr Robert Gawkowski

fragment monografii „Moja Dzielnica Włochy - historia Włoch i Okęcia”, Warszawa 2010



PIKNIK HISTORYCZNY

w 68 rocznicę wywózki mężczyzn z Włoch do Rzeszy

16 września 2012r.
godz. 12.00
Park Kombatantów

**Zespół „Projekt 44”
z Rafałem Królikowskim**

- grupa rekonstrukcji historycznej (broń, szpital, poczta, barykada, strzelnica),
- pokaz sprzętu Straży Granicznej,
- kuchnia polowa - żołnierska grochówka,
- koncerty i wspólne śpiewanie,
- konkursy i działania plastyczne dla dzieci,
- **godz. 16.00** - odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej,
- **godz. 16.30** - ADA - wystawa „Codzienne życie okupowanych Włoch”,
- **godz. 18.00** - Msza św.- kościół św. Teresy od Dzieciątka Jezus,
- **godz. 19.00** - ADA - kino okolicznościowe

